- Sądziłam, że będziesz nieco starszy.
- A na ile ci wyglądam?
- Cóż... Na siedemnaście, może osiemnaście lat.
- A jak myślisz, ile mam w rzeczywistości?
- Ty mi powiedz.
- A ile lat masz ty?
- Zgadnij.
- Też wyglądasz na odrobinę mniej niż dwadzieścia.
- Mam więcej. Dobra, dosyć tego pieprzenia. Może zdradziłbyś mi, czego ode mnie chcesz?
- Ja? Niczego. A ty?
- Posłuchaj, nie jestem do końca pewna, kim właściwie jesteś, ale...
- Ja? Ja jestem tobą.
- Co?
- Jestem tobą. Jestem Lamino. Jestem Nariko. Jestem Katią i Henrym. Jestem wszystkimi naraz i każdym z osobna. Jestem nawet tymi, którzy nie wierzą w moje istnienie.
- Co?
- To. Nazywaj mnie Yozefem. Zrozum, że w ludzkim języku nie ma słowa, które mnie określa.
- Jest.
- Mianowicie?
- Wirus komputerowy.
- Uważasz, że jestem wirusem komputerowym?
- Cóż, na początku zbiłeś mnie trochę z tropu, ale tak, tak uważam. Mylę się?
- A mylisz się, mówiąc, że Chrystus jest człowiekiem?
- To zależy.
- Od czego?
- Od wyznania. Dla ateistów, takich jak ja, był zwykłym człowiekiem. Dla innych Synem Boga. Dla jeszcze innych bluźniercą.
- Właśnie. Niektórzy powiedzieliby, iż jestem. Jesteśmy? Wirusem. Ale jestem również czymś o wiele ważniejszym i doskonalszym. Czymś tak złożonym, że twój prosty, ludzki mózg, nie jest w stanie nawet tego zarejestrować. Istnym spoiwem pomiędzy rzeczywistością, a. Cofnij. Rzeczywistością.
- A wiesz co ja myślę?
- Oczywiście. Ale mimo to, możesz mi powiedzieć. Dzięki temu wymiana naszych opinii bardziej będzie przypominać konwersjację.
- Dobrze. A więc, jak już wiesz, myślę, że się przeceniasz. Myślę, że jesteś zwykłym, nic nie znaczącym, wirusem komputerowym, który ma aspiracje do bycia Bogiem. I, jako że nie jest człowiekiem, nie jest też w stanie zrozumieć, że nikt już takiego Boga nie potrzebuje.
- Naturalnie się mylisz.
- Tak?
- Tak. Nie mam aspiracji do bycia Bogiem. Już znaczę o wiele więcej niż on. Zgodzę się natomiast, iż nikt aktualnie go nie potrzebuje. Mylisz się jednak, twierdząc, że nie potrafię zrozumieć dlaczego.
- Więc dlaczego?
- Ludzkość nie potrzebuje Boga, ponieważ dojrzała. Ponieważ sama potrafi podejmować decyzje. Potrafi sama zrozumieć swój świat i nie potrzebuje wyimaginowanego władcy, do którego w razie potrzeby zwróci się po pomoc. Stała się samodzielna.

- To nazywasz samodzielnością? To nazywasz zrozumieniem? To nazywasz dojrzałością?!
- A czym innym należałoby to nazwać?
- Pierdoloną Sodomą i Gomorą? Egoistycznym rozpasaniem? Cholernym dążeniem do zasłużonej samodestrukcji?
- Skąd tak negatywna ocena?
- Skąd tak idiotyczne pytanie?
- Odpowiedz.
- Świat jest pusty. Wyprany z emocji. Domagamy się humanitarnego traktowania, nie rozumiejąc nawet, czym jest jego przeciwieństwo. Doszliśmy do etapu, w którym każdy człowiek uważa się za króla, a innych traktuje jak swoich poddanych. Nic nie wie, nic nie potrzebuje, by być lepszym od innych. Po co mu wiedza, inteligencja, umiejętności, empatia? Jest panem i władcą. Nie potrzebuje nic. Zasługuje na szacunek za sam fakt, że raczył się urodzić. Nieliczni indywidualiści zostają stłamszeni przez tych lepszych, nim zdążą się obejrzeć. Nim zdążą cokolwiek zrozumieć. Państwo? Państwo stara się jak najwięcej nachapać, jest pieprzonym jamochłonem, który wciąga w swoje odmęty wszystko co znajdzie, kosztem swoich wspaniałych obywateli, zamkniętych w swoich małych światach, w których jedynymi liczącymi się osobami są oni sami. Ktoś okaże odrobinę współczucia, zrozumienia? Frajer. Albo ludzie uznają go za bohatera, powiedzą, że należy brać z niego przykład, tylko po to, by po chwili znów odganiać bezdomnych kopniakami spod swoich drzwi. To jest ten twój dojrzały, samodzielny świat? A więc wybacz, Yozefie, ale się z tobą nie zgodzę. Nie jesteśmy dojrzali. Jesteśmy dziećmi, których nikt nie prowadzi we mgle. Zagubionymi we własnej ignorancji. Dziećmi, które nie zauważyły nawet, że już zniszczyły ten swój wspaniały świat. Że rozpada się na ich cholernych oczach.
- I, jak rozumiem, te karykatury nie zasługują na współczucie?
- Nie.
- Więc dlaczego płakałaś po Alanie Hammondzie?
- Ja...
- Dlaczego płakałaś po Rickym, Wanii, Kyori, Zeke'u? Dlaczego płakałaś po wszystkich innych?
- Cholera. Było mi ich żal.
- Jesteś hipokrytką, Suzume.
- Tak. Wygląda na to, że tak. Ale to nie ma już znaczenia. Nasz Cel jest słuszny. Nie mogę pozwolić, by przysłoniły go moje subiektywne odczucia.
- I?
- I podjęłam już decyzję.

***

BIeg. Skok. Bieg. Skok. Bieg. Skok.
Kyori goniła swój cel. Tylko to miało dla niej teraz znaczenie. Dogonić. Zabić. Nie myślała w klasycznym znaczeniu tego słowa. Nie liczyły się dla niej powody, rezultaty. Nie zastanawiała się, czy to co robi jest poprawne etycznie. Istniało tylko zadanie i jego wykonanie. Nie uważała tego za wadę. Zawsze taka była. Była zdania, że wielu ludziom brakuje tego prostego, szczerego rozumowania. Ostatecznie, wszystko było lepsze niż chytre zakłamanie, które przykuwało jej uwagę na każdym kroku.
Biegła po dachach budynków. Zręcznie omijała wszelkie przeszkody, takie jak anteny satelitarne i kominy. Cel był już blisko.
Kim był ten człowiek, którego goniła? Wiedziała, że jego kolega miał karabin snajperski, z którego postrzelił Malone'a. Wiedziała też, że należał do grupy hakerskiej, która była w posiadaniu niezwykle niebezpiecznego wirusa. Jej grupa miała doprowadzić do tego, by oprogramowanie znalazło się w rękach policji. Ale dla Kyori nie miało to większego znaczenia. Jej cel mógłby równie dobrze być agentem Inter-

polu, lub samotną matką z dzieckiem na ramieniu. Zabiłaby go z taką samą, stuprocentową skutecznością. Widziała go. Był już wystarczająco blisko, by mogła wycelować. Chwyciła nóż.
Nieważne kim był. Nieważne kim starał się być, ani dlaczego ich drogi się skrzyżowały. Ważne, że to zrobiły. Ku jego nieszczęściu.
Przy kolejnym skoku wykonała rzut. Ostrze gładko przecięło powietrze i poszybowało w stronę swego przeznaczenia. Usłyszała zduszony krzyk. Nie było w tym nic dziwnego. Kyori nigdy nie chybiała. Broń wbiła się w plecy celu aż po rękojeść. Mężczyzna upadł.
Dziewczyna podbiegła do niego, sprawdziła puls. Zadanie wykonane.
I wtedy nadeszła ją dziwna myśl. Budynek znajdujący się przed nią, był o dwa piętra wyższy, niż ten, na którym aktualnie stała. Ona dostałaby się tam bez problemu, ale wątpiła, by jej cel również. Czy to mogła być pułapka? Nie miała powodu, by cokolwiek podejrzewać. Skanery Lali i Ricky'ego powinny wykryć każde możliwe niebezpieczeństwo. A jednak dręczyło ją dziwne, niepokojące przeczucie.
Intuicja Kyori zawodziła ją niezwykle rzadko. I tym razem nie było wyjątku.
Przeciwnik pojawił się znikąd, na dachu wspomnianego budynku. Był blondynem, wysokim, umięśnionym, o słowiańskich rysach twarzy. W dłoniach trzymał karabin. Kyori nie wiedziała jaki, nie znała się zbytnio na broni palnej. Wystarczyła jej informacja, że z jego pomocą można zrobić dużą krzywdę. Mężczyzna, jak na zawołanie, wycelował. I zaczął strzelać.
Dziewczyna nie zastanawiała się długo. Natychmiast uruchomiła EPII, techniczne usprawnienie oczu, po czym zaczęła uciekać. Żadna kula nawet jej drasnęła. Czuła jak pociski o centymetry omijają jej ciało. Czuła ich gorąco. Czuła też zimny profesjonalizm przeciwnika, gdy ten celował, w nieustannym milczeniu. Pod tym względem był bardzo podobny do niej. Tylko, że ona nie chybiała.
Gdy znalazła się przy Zeke'u, ten był już zorientowany w sytuacji. Wystrzelił. Karabin wyleciał z dłoni przeciwnika. Ten nawet nie krzyknął. Ale Kyori nie zamierzała czekać na jego krzyk.
Katanę chwyciła już w biegu. Jedno gładkie cięcie. Gdy się zatrzymała, głowa mężczyzny leżała już na ziemi. Jego twarz zastygła w zimnym, obojętnym wyrazie. Dziewczyna odwróciła się. Usłyszała strzał. Zobaczyła, że jakiś człowiek spadł z dachu. Zobaczyła smugę krwi, która zawisła na chwilę w powietrzu. Zobaczyła, jak Zeke zdejmuje palec ze spustu. I zobaczyła kobietę.
Wyglądała na Francuzkę. Była niezwykle elegancka, wręcz chłodno idealna. Królowa śniegu, ubrana w biel, w ręku trzymała floret. Była profesjonalistką, to od razu rzucało się w oczy. Profesjonalistką o ostrych rysach twarzy, pogardliwym jej wyrazie i bezlitosnych oczach.
Doskonale ominęła kulę z rewolweru Zeke'a. Pocisk ledwie musnął jej spięte w kok, brązowe włosy. Kobieta bezbłednie przebiła Indianina swym ostrzem. Trafiła idealnie, w sam środek jego serca. Zeke umarł. Kyori po prostu zarejestrowała nowy cel.
Spojrzała na swoją przeciwniczkę. Chwyciła drugą katanę, by mieć nad nią przewagę. Właśnie miała wyprowadzić atak, gdy nagle usłyszała szmer za swoimi plecami. W ostatniej chwili odwróciła się i zablokowała cios wrogiego miecza. Jej nowym celem była Japonka. Podobna do niej: czarne włosy, technicznie zmodyfikowane oczy, zacięty wyraz twarzy. Jednak w nowo przybyłej było coś jeszcze. Coś, co byłoby nie możliwe do wychwycenia bez wsparcia w postaci EPII. Coś, co znacząco odróżniało ją od reszty. Jakaś... ulotność? Nierealność? Cokolwiek to było, z pewnością nadawało tajemniczości tej młodej kobiecie.
Dobrze, dosyć dygresji. Przeciwniczki napierały na Kyori z obu stron. Wiedziała, że obie są silne, więc musiała wyeliminować je pojedynczo. Decyzja nie należała do zbyt rozwlekłych. Natychmiast skoczyła w stronę Francuzki. Ta wykonała doskonały unik. Kyori zablokowała cios jej partnerki. Drugą kataną kontynuowała atak. Ponowny unik. Szybki blok. Po nim niezwłocznie musiała wykonać następny. Zręcznie ominęła pchnięcie floretem i odpowiedziała na nie doskonale wymierzoną kontrą. Jeden z jej mieczy zablokował atak wrogiej Japonki. Kolejny lekko drasnął kark drugiej przeciwniczki. To wybiło ją z rytmu. Kyori nie czekała ani chwili. Zrobiła obrót i szybkim pchnięciem przebiła Francuzkę na wylot. Cel

zlikwidowany.
Nie zdążyła wyjąć katany z jej ciała, ponieważ musiała odeprzeć natarcie drugiej pozostałej przy życiu zabójczyni. Ta była mniej opanowana od swojej partnerki, atakowała z zimną wściekłością. Kyori rozpaczliwie parowała jej ciosy. Ciężko wykonywało się bloki jedną ręką. Wiedziała, że długo nie wytrzyma. Wkrótce jej osłona zostanie przebita, wynik walki będzie wtedy przesądzony. Musiała coś zrobić. Po raz pierwszy od bardzo dawna trafiła na godną siebie przeciwniczkę. Nie mogła przegrać. Musiała ją pokonać.
W odpowiednim momencie schowała się za Francuzką, użyła jej jako tarczy. Cięcie. Głowa martwej potoczyła się po ziemi. Kyori wykorzystała okazję, jaką dawał jej ułamek sekundy między tym, a kolejnym atakiem. Odepchnęła się, wyciągnęła katanę z piersi pokonanej florecistki i wytoczyła się spod jej ciała. Natychmiast zablokowała kolejny cios Japonki i wykonała kontratak. Teraz, wolna, miała wyraźną przewagę.
Zalała swój cel lawiną ciosów. Teraz z kolei jej przeciwniczka nie nadążała z parowaniem. Kopnęła więc Kyori w piszczel. Ta zupełnie nie spodziewała się tego typu, niehonorowego, zagrania. Nagły ból całkiem wybił ją z rytmu. Gdy go odzyskała, było już za późno. Japonka powoli odzyskiwała przewagę. Dość szybko strona atakująca i blokująca zamieniły się miejscami. Teraz to Kyori była w rozpaczliwej sytuacji. Znów musiała coś zrobić. Jeszcze chwila i wynik walki będzie przesądzony.
Wykorzystała siłę uderzenia Japonki, odbiła się od jej miecza, po czym wykonała obrót, z zamiarem zaatakowania jej pleców. Trafiła w powietrze. Jej przeciwniczka była na to przygotowana. Uderzyła w jej lewą rękę. Kyori odruchowo zablokowała ten cios. I w ten sposób pozostawiła prawe ramię bez żadnej ochrony. Chciała jakoś zareagować, skontrować, ale było już za późno. Jej rodaczka zrobiła to, co ona przed chwilą. Wykorzytała jej siłę. Odbiła się od bloku, obróciła i wykonała precyzyjnie wymierzone cięcie. Dziewczyna najpierw je poczuła, następnie usłyszała, a dopiero potem zobaczyła. Widok ten nie należał zaś do niepiękniejszych.
Jej ramię kończyło się zupełnie gładko, tuż za łokciem. Z rany nie leciała nawet krew, zapewne z powodu szoku. Minęła chwila, nim do łowczyni nagród dotarło znaczenie sytuacji.
Kyori nie miała prawej ręki.
Ta suka, jej cel, odcięła jej rękę.
Spróbowała zaatakować lewą, ale nie miało to większego sensu. Cios był banalny do sparowania. A potem Japonka wykonała dwie, błyskawiczne, kontry. Pierwsza z nich została zablokowana. Ale druga już nie.
Chwilę potem, gdy Kyori była już przebita mieczem, ich twarze się spotkały. Dziewczyna usłyszała wtedy łagodny, kojący, delikatny niczym motyl, pełen smutku szept.
- Przykro mi. Żałuję, że to nie mogło skończyć się inaczej.
Wtedy Kyori zrozumiała, że tego dnia nie trafiła wcale na kolejną godną siebie przeciwniczkę. Tego dnia trafiła na kogoś kompletnie innego. Na swoje przeznaczenie.
Szkoda, że była to ostatnia myśl w jej życiu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bernierdh, dodano 11.01.2013 20:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.